

W Teatrze Ludowym

„DOŻYWOCIE”

Jednym z dwóch premierowych spektakli zapowiedzianych w tym roku przez Teatr Ludowy jest „Dożywocie” według Aleksandra Fredry. Reżyserem sztuki jest Grzegorz Wiśniewski, autorem scenografii – Andrzej Witkowski, a muzyki – Bolesław Rawski. Po raz pierwszy na Dużej Scenie teatru będzie można ją zobaczyć 28 września.

– To jedna z najbardziej dynamicznych i współczesnych sztuk Fredry, porusza zadziwiająco aktualny temat. Jest obrazem współczesnego świata, podporządkowanego kultowi pieniądza. To historia ludzi uwikłanych w finansowe zmagania ze spłatą długów, kredytów, dożywocia...” – mówi Ewa Zawalska z Teatru Ludowego.

Grzegorz Wiśniewski, reżyser...

... lubi Fredrę coraz bardziej i nie zgadza się ze stereotypową opinią o jego sztukach; że są to tylko błahe komedijki. Uważa, że zawierają one dużą dawkę ironii i goryczy, które nie są obce współczesnym. Dlatego m.in. reżyser chce być jak najbardziej wierny tekstowi. – Wyjęcie choćby jednej cegielki z tej partytury może sprawić zawalenie się całej budowli – mówi Grzegorz

Wiśniewski. Chcąc pokazać Fredrę współczesnego nie trzeba, jego zdaniem, koniecznie uciekać się do wyrafinowanych sztuczek inscenizacyjnych, lecz wystarczy być wiernym oryginałowi i wydobyć to, co najważniejsze. Kostiumy i scenografia nie mogą temu przeszkodzić, a czas i miejsce muszą pozostać uniwersalne. Jak mówi G. Wiśniewski najważniejsi są ludzie i relacje między nimi. W „Dożywociu” te relacje skupiają się wokół pieniądza. Wielu ludzi może identyfikować się z bohaterem, który wszystko stracił, ale postanawia się z tego wydzwignąć. – To może być jednym z powodów, że młodzi chętnie przyjdą ten spektakl obejrzeć – dodaje reżyser. Najważniejszą rzeczą w pracy nad „Dożywociem” jest, jego zdaniem, zachowanie równowagi między tym, co ważne, a tym, co śmieszne. Kry-

tycy, chwalcąc „Dożywocie”, pisali, że o sprawach trudnych mówi w sposób zabawny i nietuzinkowy.

Jerzy Nowak, (Łatka)...

.... gościnnie w Teatrze Ludowym. Ten znakomity, krakowski aktor, wcześniej związany ze Starym Teatrem, od 15 lat jest na emeryturze. Ostatnio zagrał m.in. w filmie „Quo vadis” Jerzego Kawalerowicza. Wiosną przyszłego roku będzie obchodzić 55-lecie pracy, którą rozpoczął rolą... w „Dożywociu”. Wtedy jednak zagrał Muzykanta II. Jak mówi, jest szczęśliwy, mając wreszcie ogromny komfort, mogąc wybierać role. Przyjmuje takie, które pozwolą mu wykazać się umiejętnościami, doświadczeniem. Ważne jest także, u jakiego reżysera miałby zagrać. Chwali współpracę z Grzegorzem Wiśniewskim. Choć zdaniem aktora podczas pracy nad spektaklem zwykle dochodzi do spieć dotyczących choćby sposobów interpretacji roli, to w tym przypadku wszystko układa się nad wyraz dobrze. Postać Łatki zagra tak, jak nakazuje tekst. Jerzy Nowak jest przeciwnikiem studiowania jakichkolwiek, poza tekstem, materiałów, tym bardziej że Fredrę uważa za mistrza. – Lichwiarz, sknera, niechlujny, stary i do tego ja – dodaje przewrotnie.

A o wszystkim będzie można przekonać się osobiście już za tydzień.

ANNA GOROLL-KASZEWSKA

KALENDAR

N

Bazylika w Mogile: 6.
Kościół św. Bartłomie
Szkłane Domy: 6.30, 8.
Arka Pana: 6.30, 8, 9.
Czyżyny: 7, 8.30, 10.
Dywidzjonu 303: 6.30,
Mistrzejowice: 6.30, 8
Kalinowe: 6.45, 8, 9.30
Wzgórza Krzesławick
Boh. Września: 6.30,
ul. Bulwarowa: 7, 8.30
Teatralne: 7, 9.00, 10.
Krzesławice: 9.30.
Pleszów: 7.20, 11.00.

Słowa na

*Kto w drobnej rzeczy,
(por. Ewangelia św. Ł*

Co by się stało, gdyb wieczoru zabrał na mo fel? Jesteś wówczas v Boga. Najpierw sprawd ne. Ich odpowiedziałn rodzi nadzieję, że możn w twoje ręce również d

Następnie popatrz, cz pieniędzmi własnymi o nymi, do jakich akurat i

W niedzielę 23 września o godz. 17.00 w sali estradowej NCK

ŚWIAT NIEZAPOMNIANYCH PRZEBÓJÓW

21. września 2001 r., nr 38 (546)

W OFERCIE PANELE PODŁOGOWE ORAZ AKCESORIA

● 21.09 (piątek): c
tel. 424-80-01, chirurgi
tel. 421-37-43 i 424-82-
gologia – Szpital im. Ż
Narutowicza, ul. Prądni
● 22.09 (sobota): ch
tel. 644-01-44, okulisty
nika, ul. Kopernika 23a
go, tel. 644-01-44.
● 23.09 (niedziela)
godz. 17.00 – „Ewolucja
Uwaga

Gazeta w Krakowie

KRAKÓW

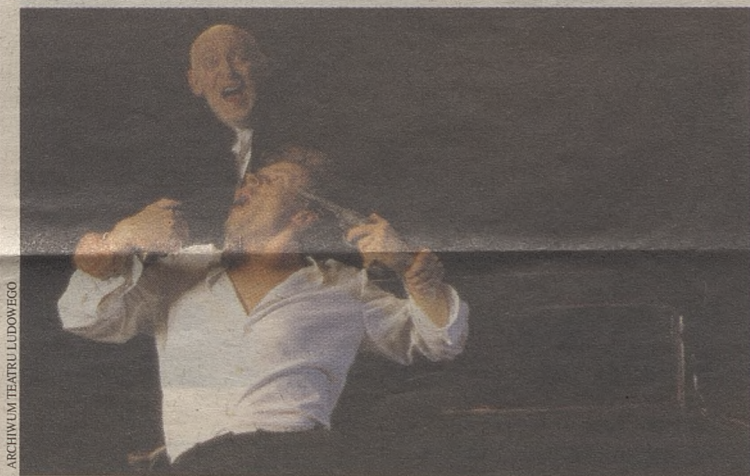
DZ. Nr

227

28-09-2001

Fredro w Ludowym

Na dobry początek



ARCHIWUM TEATRU LUDOWEGO

Jerzy Nowak (Łatka) i Tomasz Schimscheiner (Birbancki)

Pierwszą premierą nowego sezonu w Teatrze Ludowym będzie „Dożywocie” Aleksandra Fredry. Akcja tej najbardziej „kapitalistycznej” komedii Fredry skupia się wokół pieniędzy – przehulanego przez młodego Leona Birbanckiego majątku, tytułowego dożywocia, odkupionego przez lichwiarza Łatkę, długu zaciągniętego u Łatki przez Orgona, który chce spłacić lichwiarzowi procenty własną córką.

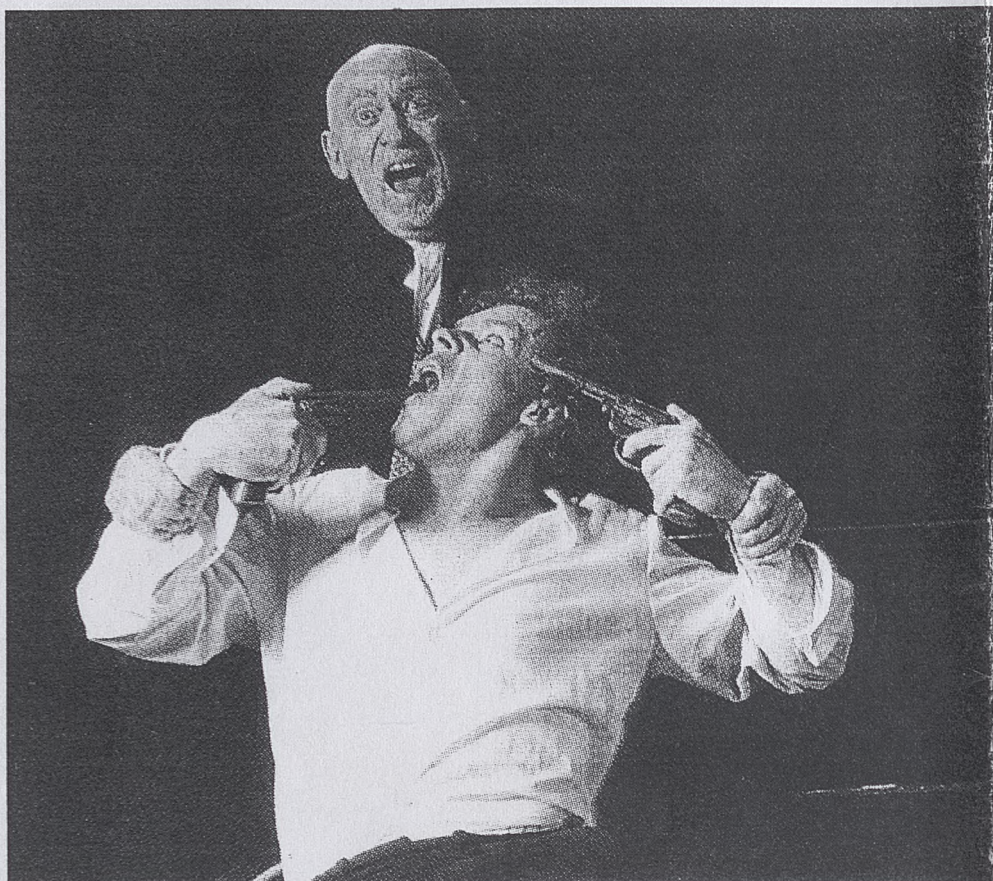
W roli Łatki wystąpi gościnnie Jerzy Nowak, obchodzący właśnie 55-lecie kariery aktorskiej. Jako Leona Birban-

ckiego zobaczymy Tomasza Schimscheinera, Różię zagrają na zmianę Karina Seweryn i Martyna Peszko, Twardosza – Tadeusz P. Łomnicki, Doktora Hugo – Krzysztof Gadacz, Orgona – Andrzej Franczyk, braci Lagenów – Tomasz Wysocki i Jarosław Szwec.

Spektakl reżyseruje Grzegorz Wiśniewski, scenografię zaprojektował Andrzej Witkowski, muzykę skomponował Bolesław Rawski. Premiera odbędzie się w sobotę 29 września, o g. 19, na Dużej Scenie (os. Teatralne 34).

JOTA

GAZETA WYBORCZA Piątek–czwartek 28 września–4 października 2



Jerzy Nowak – Łatka oraz Tomasz Schimscheiner – Birbancki

Fot. Ryszard Olczak

Bliski człowiek Birbancki

Z GRZEGORZEM WIŚNIEWSKIM, reżyserem „Dożywocia”
Fredry, rozmawia Jolanta Ciosek

– Pańskie dotychczasowe realizacje teatralne w Krakowie to: „Zdarzenia na brygu Banbury” Gombrowicza,

„Platonów” Czechowa, „Prezydentki” Szwaba, a teraz „Dożywocie” Fredry, którego premierę zobaczymy w najbliższą sobotę w Teatrze Ludowym. Czy ten rozrzut tematyczny u tak młodego reżysera jest dowodem poszukiwania własnej drogi twórczej, czy wynikiem jeszcze nie skryształizowanych zainteresowań?

– Interesują mnie ludzie, osadzeni w ekstremalnych warunkach, zmuszeni do tego, by uciekać w marzenia. Temat ten łączy wszystkie wspomniane realizacje. W „Prezydentkach” bohaterki z poziomu najniższej egzystencji wędrują w świat marzeń o lepszym, mniej samotnym życiu. Podobnie marynarze z „Brygu” marzą, by wy-

rać się z nudy i monotonii życia na statku. Kobiety w „Platonowie” także marzą...

– A o czym marzą bohaterowie „Dożywocia”?

– W „Dożywociu” mamy do czynienia z obrazem okrutnego świata, rządzonego przez pieniądze i z takimi relacjami międzyludzkimi, które opierają się na kulcie pieniądza. Z drugiej zaś strony, mamy młodego człowieka, który jest ofiarą różnych przetargów finansowych i dotychczasowego stylu życia. Znajduje się w dramatycznej sytuacji życiowej i marzy o tym, aby się z niej wydostać. Birbancki, bo o nim mowa, nie jest jedyną postacią, która w tym utworze marzy. Jest też Różia, która marzy o miłości, będąc skazaną na okrutny los, jaki szykuje jej życie. Oboje są młodzi, a przywilejem młodości jest marzyć o czymś więcej niż o majątku. A tym owładnięci

są pozostali bohaterowie. Nawet więcej, są ogarnięci żądzą posiadania. I to jest jedna z podstawowych opozycji światów, jakie Fredro rysuje w tym dramacie.

– Czy sądzi Pan, że o współczesnym świecie, rządzonym przez pieniądz, można mówić za pomocą tekstu, w którym temat tzw. dożywocia jest nieczytelny dla dzisiejszego widza?

– Nie będąc o tym przekonany, nie podejmowałbym się realizacji tej komedii. Oczywiście słowo „dożywocie” znaczy dziś zupełnie coś innego, lecz przedstawiona w utworze sytuacja jest zrozumiała dla współczesnego widza. Zresztą wielu krytyków „zjadło zęby” na wyjaśnianiu kontekstów zjawiska, jakim było dożywocie. Do praktyki teatralnej nic to jednak nie wnosi. „Dożywocie” nie jest w pełni realizacji. *Dokończenie na str. 26*

Bliski człowiek Birbancki

Dokończenie ze str. 25

stycznym tekstem. To w gruncie rzeczy poetycki utwór, a do tego napisany w konwencji komediowej, będący rodzajem przypowieści o losie człowieka. Ważniejsza od realiów ekonomicznych jest przygoda ducha bohaterów. W „Dożywociu” chodzi o coś więcej niż tylko o rejestrację rzeczywistości.

– O czym zatem jest ta, jak Pan twierdzi, przypowieść?

– O człowieku, który, jak Birbancki, znajduje się w bardzo trudnej sytuacji i próbuje się z niej wydostać. Ale również o takim człowieku jak Łatka, który niczym Midas chce zagarnąć jak najwięcej złota. Tych tropów na różne przypowieści w „Dożywociu” jest bardzo dużo. Jeśli one odwołują się do czegoś więcej niż tylko realia, to wówczas ten utwór zaczyna „szybować” w rejony poezji.

– Kto czy też co jest bohaterem Pańskiego spektaklu?

– „Dożywocie” jest utworem polifonicznym, jest opowieścią o grupie ludzi – tu nie ma jednego bohatera. Portrety narysowane przez Fredrę są bardzo wyraziste. Przed naszymi oczami prze-
wija się cała galeria charakte-

rów, często mrocznych i ponurych. Świat Fredry jest niezwykle brutalny i celnie zaobserwowany, ale jest też obdarzony sporą dozą ciepła. To nie są ludzie z gruntu źli, odrzuceni. Nawet Łatka, postać odrażająca, ma w sobie coś wzruszającego. Fredro pochyla się nad ludzkimi słabościami, rozumie je, choć nie wybaczają. Nie piętnuje, ale pokazuje człowieka z jego wadami, zaletami, i przygląda się im.

– Fredro wpisywał uniwersalne prawdy o człowieku w konwencjonalne formy przynależne jego epoce. Jak, spod tej patyny konwencji, doczytać się prawd brzmiających aktualnie? Czy znalazł Pan współczesny klucz estetyczny w realizacji tego utworu, czy też pozostał wierny konwencji epoki?

– Są takie sposoby na klasyków, że ich się szatkuje, miesza, zaprawia „odjazdową” muzyką i przedstawienie gotowe. Nie widzę powodów, by przy klasyce sięgać do takich metod. Trzeba porządnie odczytać tekst, zawrzeć autorowi i wyartykułować wszystkie te tematy, które brzmią współcześnie. Wraz ze scenografem Andrzejem

Witkowskim uznaliśmy, że nie możemy pójść w Kostiumie i przestrzeni, w estetykę romantyzmu, ponieważ jest to dla nas dziś obce. Nie interesowała nas też współczesność XXI wieku, bo ona jest temu tekstowi obca. Umieściliśmy więc akcję w początku XX wieku, w czasie już naszym, a jednocześnie posiadającym w sobie nieco patyny, która bez wątplenia przy realizacji Fredry być musi. Całkowicie jej zdrapanie mogłoby zniszczyć tekst. Oczywiście epoka i kostium nie są tak ważne jak relacje międzyludzkie. Chodzi o to, by były nam bliskie, by wskazywały problemy współczesności. Chcąc pokazać Fredrę współczesnego, nie trzeba koniecz-
nie uciekać się do wyrafinowanych sztuczek insceniza-

cyjnych – wystarczy być wier-
nym oryginałowi i wydobyć to, co dla nas ważne.

– Jak Pan zamierza rozłożyć w swojej inscenizacji akcenty komediowe i dramatyczne?

– Chciałbym zachować dwuznaczność tekstu, równowagę pomiędzy tym, co gorzkie, a tym, co śmieszne.

– Czy Pańskie „Dożywocie” rozpięte jest między światem Łatki i Birbanckiego, dwoma skrajnymi postaciami żywymi?

– Dla mnie najważniejszy jest Birbancki, bo jego los jest przypowieścią o upadku i podnoszeniu się człowieka, czyli o zawsze aktualnym problemie. Birbancki to bliski mi człowiek.

Rozmawiała:
JOLANTA CIOSEK

„Dożywocie”, Duża Scena Teatru Ludowego, sobota, 29 września, godz. 18. Spektakl zostanie pokazany już 28 września, o godz. 18. Reżyseria – Grzegorz Wiśniewski, scenografia – Andrzej Witkowski, muzyka – Bolesław Rawski. Grają m.in.: Leon Birbancki – Tomasz Schimscheiner, Doktor Hugo – Krzysztof Gadacz, Orgon – Andrzej Franczyk, Różia – Karina Seweryn (gościnnie)/ Martyna Peszko (PWST), Łatka – Jerzy Nowak (gościnnie), Twardosz – Tadeusz P. Łomnicki, Rafał Lagena – Tomasz Wysocki, Michał Lagena – Jarosław Szewc, Filip – Andrzej Kozłowski (gościnnie).

Rozłożone, niezłożone

TEATR LUDOWY. „Dożywocie”

Grzegorz Wiśniewski zobaczył w sztuce Fredry – jak sam wyznał – gorzki obraz współczesnego świata podporządkowanego kultowi pieniądza. Jeżeli tak, to w niemal każdej sztuce Fredry można się dopatrzeć „kultu pieniądza”.

Oczekiwanie na spadek po majątnych krewnych, podejrzani opiekunowie zamężnych sierot, planowanie małżeństw połączone z zagładaniem w hipotekę, mętne często interesy – toż to motor napędowy większości komedii hrabiego Aleksandra. Nie traktowany zresztą z przesadną uwagą; takie były realia świata, w którym Fredro się obracał, więc w takich umieszczał swoich bohaterów. Ponadto ów „kult” we fredrowskich czasach

różnił się co nieco

od współczesnego. Miły młodzieniec Leon Birbancki pieniądze miał, bo bogactwem się urodził i pewnie rodzina Birbanckich od zawsze pieniądze miała. Gdy się jest bogatym, zwykle kultu pieniądza się nie uprawia. Co prawda po „starciu miliona do szeląga” i sprzedaniu dożywocia Birbancki jest goły, ale nie przeszkadza mu to urządzać bibek, romansować z mężatkami, zająć się ostrygami i łupać w karty. Zawsze może umrzeć jakaś ciotka i zostawić następny milion do starcia. Kult pieniądza (dość staroświecki – ta szkatuła do pilnowania!) uprawia, owszem, lichwiarz Łatka, ale z kolei wpędza go on w nieoczekiwaną matnię: nabywszy dożywocie Birbanckiego, musi o niego dbać. Pewnie gdyby nie zwroty akcji, musiałby go utrzy-



Martyna Peszko (Różia), Jerzy Nowak (Łatka), Tomasz Schimscheiner (Leon)

mywać – bo ma dochód, póki Birbancki żyje. Druga ofiara Łatki, Orgon, decyduje się na istotnie dość obrzydliwy krok – sprzedaż córki lichwiarzowi w zamian za anulowanie długu. Ale czy to kult pieniądza? Gdy się pożycza, trzeba oddać, i to z procentami. W każdym banku można zapoznać się z tą przykrą prawdą. Współczesny kult pieniądza polega raczej na zdobywaniu tegoż, a nie na niefrasobliwym jego traceniu ani dość nieudolnym odzyskiwaniu.

Rzeczywistość stworzona przez reżysera nie jest zresztą, wbrew owym deklaracjom, przesadnie drapieżna. Na scenie panuje raczej

nastroj melancholii,

podkreślony burobrązową w tonie dekoracją, przedstawiającą obszerne wnętrza niebogatych hoteli. Owa melancholia dość korzystnie ustawia postaci, paradoksalnie dodając im życia. Bibka Leona staje się tutaj straszącym posunięciem, jego marzenie o locie balonem – wyrazem niemal samobójczych pragnień. Tomasz Schimscheiner konsekwentnie buduje postać pełnego wdzięku utracjusza, do którego od czasu do czasu dociera proza życia, czyli prawda o sytuacji, w jaką sam się wpakował. Melancholia ożywia także Orgona (Andrzej Franczyk), który prawdziwie boleje nad koniecznością oddania córki Łatce. Swoją Rózię bowiem naprawdę czule kocha

– Łatka (Jerzy Nowak) przez utopienie w ogólnym klimacie stracił na wyrazistości. Jest nieduży, staroświecko miły, uśmiechnięty, snujący sieci jak pajak... Ale nie ma w tej postaci odrobiny prawdziwej groźby, a bez tego nie ma ona sensu. I inni też go tracą – cóż to bowiem za ofiary bez kata.

Rozłożywszy „Dożywocie”,

rozgościwszy się niespiesznie w sytuacjach, subtelnościach i poszukiwaniach scenicznego życia, rozbiwszy wiersz na zwyklesze mówienie (czasami mało słyszalne), reżyser nie potrafił złożyć sztuki na nowo. Przedstawienie trwa godzinę i dwadzieścia minut, a kompletnie pozabawione jest nie tyle tempa, co rytmu. Rytm w teatrze to tajemnicza sprawa i trudno tu coś podpowiadać. Ale to on organizuje spektakl, wciąga widza i wmawia mu, że inaczej po prostu być nie może. Nie pozwala mu też na oglądanie każdego szczegółu z osobna, bo nawet najbardziej udany pomysł musi się składać na całość. Tutaj cokolwiek za wiele kupowania i sprzedawania pomysłów: gesty, miny i chichoty Rafała Lageny (Tomasz Wysocki), nadmiernie malowniczość Michała Lageny (Jarosław Szewc), nabudowany ponad miarę, a nieciekawie służący Filip (Andrzej Kozłowski).

Łatwo z Fredrą nie jest. Jeżeli nie chce się poddać sztampie, zwanej „stylem fredrowskim”, można utknąć w połowie drogi, jak to zdarzyło się Grzegorzowi Wiśniewskiemu.

JOANNA TARGON

Teatr Ludowy. Aleksander Fredro „Dożywocie”. Reżyseria – Grzegorz Wiśniewski, scenografia – Andrzej Witkowski, muzyka – Bolesław Rawski. Premiera – 29 września 2001 r.

PARADA I ŻENADA

W ubiegłym roku zorganizowaliśmy plebiscyt „Parada i Żenada” – na najlepsze (i najgorsze) wydarzenie kulturalne w naszym mieście. Teraz postanowiliśmy organizować plebiscyt co miesiąc. Rozpocznemy od września, bo wtedy zaczyna się sezon artystyczny. Nie wprowadzamy kategorii (teatr, muzyka, film, plastyka, literatura) – będzie można głosować na wydarzenie z wszystkich dziedzin kultury. Jeden głos na tak – drugi na nie (obok drukujemy kupon konkursowy). Wśród uczestników plebiscytu rozlosujemy atrakcyjne nagrody!



Gazeta Krakowska+ Echo
Krakowa
KRAKÓW

DZ. Nr 232 04-10-2001

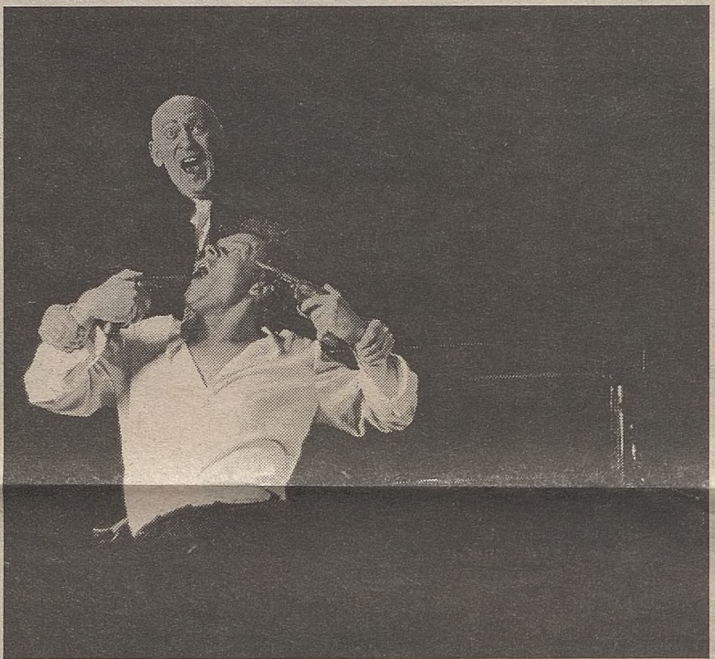
Premiera w Teatrze Ludowym

Kredyt zaufania

Żyjemy w czasach, kiedy na każdym rogu banki kuszą nas kredytami, promocyjnymi pożyczkami na coraz niższy procent. Wystarczy tylko wejść, podpisać odpowiednią ilość dokumentów i nawet żyranci nie są potrzebni. Mam znajomego, który już od lat żyje na kredyt. Ma konta otworzone w kilku bankach, kiedy przychodzi termin spłacenia kolejnej raty, przelewa pieniądze z jednego na drugie. Spłaca w ten sposób kredyt w jednym banku, pieniędzmi z drugiego.

Kiedy mi o tym opowiada, przyznam się, że nie do końca rozumiem na czym to polega. Sama w tych sprawach jestem dość ostrożna. Już raz przekonałam się, że pieniądze wzięte na kredyt świetnie się wydają, ale później trzeba je spłacać. Zdaje się, że reżyser Grzegorz Wiśniewski jest również ostrożny, przynajmniej jeżeli chodzi o sztukę, o czym świadczy przygotowane przez niego bardzo zachowawcze „Dożywocie” w Teatrze Ludowym.

Otóż czytając tekst pocziwego Fredry, można dojść do wniosku, że niewiele się od jego czasów zmieniło. Wprawdzie już nie funkcjonuje pojęcie „dożywocia”, ale sam problem nie stracił nic na aktualności. Przecież mój znajomy „specjalista” od kredytów mógłby być dokładnie Birbanckim, który bez oporu przepija nie swoje już pieniądze. Grający go Tomasz Schimscheiner rzeczywiście jest całkiem współczesnym utracjuszem, który również dobrze mógłby „dochodzić do siebie” po wzięciu w którymś z pubów, tak jak robi to na scenie. Ale to chyba jedyne odniesienie do współczesności, jakie można znaleźć w nowohuckim „Dożywociu”. Bowiem reszta aktorów gra lepiej lub gorzej to, co może grać



Jerzy Nowak jako Łatka i Tomasz Schimscheiner jako Birbancki

w wystawianym po bożemu, w każdym calu fredrologicznym przedstawianiu.

Jest tylko jeden wyjątek, wyjątek, który nie tylko potwierdza regułę, ale jest sam w sobie fenomenem, dla którego warto było robić ten spektakl. To Jerzy Nowak w roli Łatki. Kto nie widział, jak przebiera nóżkami, jak podskakuje na widok apetycznej narzeczonej, naprawdę dużo stracił. Tym bardziej, że za chwilę na widok pieniędzy w oczach aktora zaiskrzą się okrągłe tysiączki. Jerzy Nowak nagle cały staje się banknotem, a może raczej takim niewielkim banknocikiem, który zebrany do kupki może dać pokaźną sumkę.

Jednak nawet jego wysiłki na nic się nie zdadzą, gdy w tym ugrzecznionym przedstawieniu zaczynają szwankować rytmy, raz po raz, w najmniej odpowiednim momencie spadać napięcia, nie mówiąc już o komizmie toczącego się przedstawia.

Ktoś może rzec, że nie wiem, o co mi chodzi. Cze-

piam się, gdy reżyserzy mają „oryginalne” pomysły, gdy uwspółcześniają na siłę sztuki przebierając aktorów w glany, ale także czepiam się, gdy przygotowują przedstawienia po bożemu, według utartych schematów. I będę się czepiać, choć z dwojga złego wolę już ten ostatni przypadek. Przypominam jednak, że każda sztuka, także teatralna polega na pewnym ryzyku, który powinni podejmować przede wszystkim młodzi twórcy. Dlatego też myślę, że Grzegorz Wiśniewski może być ostrożny w banku, ale nie w teatrze. Bo gdy zgubi gdzieś dane od niebios artyście szaleństwo, może stracić kredyt zaufania wierzycieli, którymi są w teatrze widzowie.

Magda HUZARSKA

Aleksander Fredro

„Dożywocie”

Reżyseria:

Grzegorz Wiśniewski

Scenografia:

Andrzej Witkowski

Muzyka:

Bolesław Rawski

Premiera: wrzesień 2001

Z „Dożywocia” Aleksandra Fredry reżyser Grzegorz Wiśniewski zdołał wyreżyserować tylko okładkę, więc dylemat, czy Fredro wielkim, czy też jeszcze większym poetą był – zostawmy w spokoju.

Na placu Nowym mówię do baby za warzywnym straganem: Trzy czerwone papryki proszę. Baba słucha, widzę wyraźnie, że baba głucha nie jest. W ciemnej szparze po dawno zapomnianej jedynce miedli językiem żółtego peta, powtarza pytająco: czyrwone-pyrykicy?, po czym finiszuje: czyrzydzieścicy – i wręcza mi pięć zielonych ogórków.

Odrzućmy historycznoliterackie dysputy o jakościach „Dożywocia” Fredry, to nie ma sensu. Młodzież tysi jak kolano nie kuma, co nadaje do niej młodzież w seledynowych dresach. Chłopcy, gustujący w dzinsowych porach, których krok pałeta się na wysokości kolan, ni w ząb nie łapią stylizy chłopców pod krawatem i w białych koszulach. Więc nie wydurniajmy się cytowaniem wysmakowanych fredrologicznych mądrości Żeleńskiego-Boya, Pigionia, Kazimierza Wyki, nie wydurniajmy się inteligenckim cmokaniem nad mądrościami. Bo chaos ogarnął świat. Nie ma się co wydurniać.

Znów jest, jak zawsze. Świat od zawsze jest w chaosie. Więc akurat dziś nie ma się czym denerwować. Od zawsze ktoś kogoś nie rozumie. Od zawsze starszy nie pojmują młodych, młodzi starych. Od zawsze jednym starym z drugi-

Paweł Głowacki

Dożywocie? Nie. Dorzywocie.

mi starymi jakoś nie po drodze, i nie po drodze tym młodym z tamtymi młodymi. Baba, co mnie rozumie po swojemu, to baba wieczna. Tak było, jest i będzie. Nihil novi. I tak było, gdy Fredro wegetował w swych Jatwiegach, tak było, gdy jeździł do Lwowa, by zabić nudę. Świat żył w chaosie. Na scenie Teatru Ludowego artyści porozumiewają się na poziomie mojej wiecznej baby z placu Nowego, zatem nie wydurniajmy się na uniwersyteckich wysokościach. Fredro był maniakiem księgowym. Niech to wystarczy.

Pilnie badał prawałta mechaniki i architektury. Obliczał szanse wygrania w ruletkę. Czynił detaliczne plany konstruowania perpetuum mobile. Straty i zyski ustawiał w matematycznych słupkach. W świat garderoby wprowadził dryl ścisłe pruski. Chustek do zawijania białych – 6. Ditto żółta stara – 1. Szkarpetek – 7. Kaftan biały trykotowy – 1. Bocików – 5. Zimowe – 1. Botów – 2. Fredro był maniakiem detaliczny, był oszalałym pedantem. I pisał – detalicznie, pedantycznie pisał. Po ukończeniu każdej sceny i każdego aktu sumował ilość wersów. Dlaczego? Dlaczego taki był? W eseju „Aleksander Fredro jest w złym humorze” Jarosław M. Rymkiewicz daje odpowiedź ostateczną. Fredrze

Wyznania szczerzego entuzjasty teatru

świat ludzki jawił się jako chaos, a pragnął porządku (...). Dlatego (...) zaczął pisać. Był przede wszystkim, że świat jest chaosem. Był przede wszystkim wprowadzić w ten nieznośny i upokarzający chaos przejrzysty porządek dramaturgicznej intrygi. Zaczął pisać, bo był w złym humorze. A w Ludowym akurat na odwyrtnę – wszyscy artyści są w świetnych humorach. Jeden mówi, dajmy na to, krzesło, a myśli, dajmy na to, marchewka, zaś drugi, słysząc krzesło, rozumie, dajmy na to, seler, po czym odpowiada, dajmy na to, nóżka. Jakbym słyszał ową warzywną wieczność. Czyrwonepyrykicy? Yes. To czyrzydzieścicy. I pięć zielonych ogórków ładuje w reklamówce z podobizną balonowej Pamelii Anderson. Tak, babą z placu Nowego jest rzeczywiście wieczna.

Pomijam fakt, że po kwadransie winienem wstać, wyjść i zażądać w kasie zwrotu pieniędzy za bilet, albowiem nie zrozumiałem 50 proc. tekstu. Pomijam ten fakt, bo już do prawdy nie mam siły go nie pomijać. Po prostu już mi się nie chce walczyć z wiatrakami artykulacyjnego niechlujstwa. Już jestem za stary, już mam serdecznie dość roli teatralnego chuligana. Widać tak już musi być – teatr polski jako świątynia intrygującego mru-czenia pod nosem. Ale ich nie-

usuwalne mruczenie pod nosem pomijam głównie dlatego, że obok kwitnie problem grubo poważniejszy. Otóż, wciąż mi się chce rozumieć zasadę świata scenicznego, który ktoś mi daje do widzenia i słyszenia.

Z „Dożywocia” Wiśniewskiego nie zrozumiałem nic, kompletnie nic. Nie było czego rozumieć. Świat Wiśniewskiego nie posiada żadnej zasady, jego zasadą jest chaos. Zgruchotany kosmos genialnego rytmu fraz Fredrowskich. Doszczętnie zmiażdżony dowcip puent. Fenomenalna melodia wiersza rozsypana jak ducka taniej sieczki. Jedna wielka ławizna, jedna wielka wolna jazda bez trzymanki – tyle zostaje z tej historii o nieszczęsnym lichwiarzu Łatce. Tyle zostaje z tego bezwzględniego portreciku galicyjskiej półszlachty i ćwierćinteligencji. Umtarara-umtarara-umtarara-bum-cyk-cyk. To zostaje. A nawet jeszcze większy smutek. Bo gdy aktor tej miary, co Jerzy Nowak jako Łatka wprowadzony jest do roli jakowegoś znerwicowanego pokurcza, co to do pięciu zliczyć nie umie – to niby co ma zostać, jak nie żałość potworna? Naraz Nowak wlaży pod stół i bez pardonu wali ciemieniem w blat. Co mam myśleć o myśleniu Wiśniewskiego, skoro jego Łatka w efekcie stacza się na poziom jakiegoś kuriozalnego dziecio-

ta? Nic nie myślę, bo nie widzę przedmiotu myślenia.

Myślę natomiast, żeby do-brotliwcy wszelakiej maści wreszcie dali spokój i średnio dwa razy na tydzień nie manifestowali tej piramidalnej bzdury, że mianowicie współczesny teatr powinien mówić do współczesnej młodzieży językiem współczesnej młodzieży. Kupka prawda! Dokładnie odwrotnie – trzeba mówić, uparcie i do końca, może nawet desperacko, językiem czystym, językiem jak krawędź żyletki, językiem – tak jest! – nie z tego świata. Obowiązkiem teatru, psim obowiązkiem teatru, jest edukacja – wstrzykiwanie w chaos dawek porządku, nie zaś dodatkowych dawek chaosu. Nawet gdy się to młodzieży nie podoba. Ba – zwłaszcza gdy jej się to nie podoba. Dokładnie o tym trąbił Andrzej Seweryn na wykładzie inauguracyjnym nowego roku akademicki krakowskiej PWST. Trąbił, że po to trzeba umieć powiedzieć frazę „Pana Tadeusza”, by później mieć prawo powiedzieć ze sceny słowo dupa. Albowiem jadąc samą dupą, że tak powiem – jadąc dupą bez zaplecza, teatr ładuje na placu. A tutaj – po Bożemu. Odwieczny chaos. W ciemnej szparze po dawno zapomnianej jedynce świat miedli ozorem żółtego peta. Fredro idzie na rozkurz. Jest młodzieżowy. Jest błędem. Jest chaosem. Nie ma go.

Teatr Ludowy. Aleksander Fredro „Dożywocie”. Reżyseria Grzegorz Wiśniewski. Scenografia Andrzej Witkowski. Muzyka Bolesław Rawski.

Przekrój

KRAKÓW

T. Nr 41 14-10-2001

Żeby uratować przedstawienie Wiśniewskiego, na scenę powinien wlecieć balon.

Strategia konika polnego

To dziwna, przewrotna komedia. Fredro wydaje się tu nie tyle gorzki, co mądry. O czym mogłoby być „Dożywocie” w teatrze? O kapitalizmie, zapachu pieniędzy, dynamicie transakcji. Można je wystawiać jako traktat o prowincjonalnej nudzie, od której wrażliwy człowiek wariuje. Albo czytamy „Dożywocie” jako historię miłości Łatki. Może on, stary dziad, jest w Birbanckim zakochany? Jeśli chcemy wiedzieć, o czym jest dany utwór, patrzmy na jego zakończenie. A ta sztuka nie ma happy endu – Łatka w tej komedii, wbrew pozorom, triumfuje. Hrabia Fredro swoje w ży-

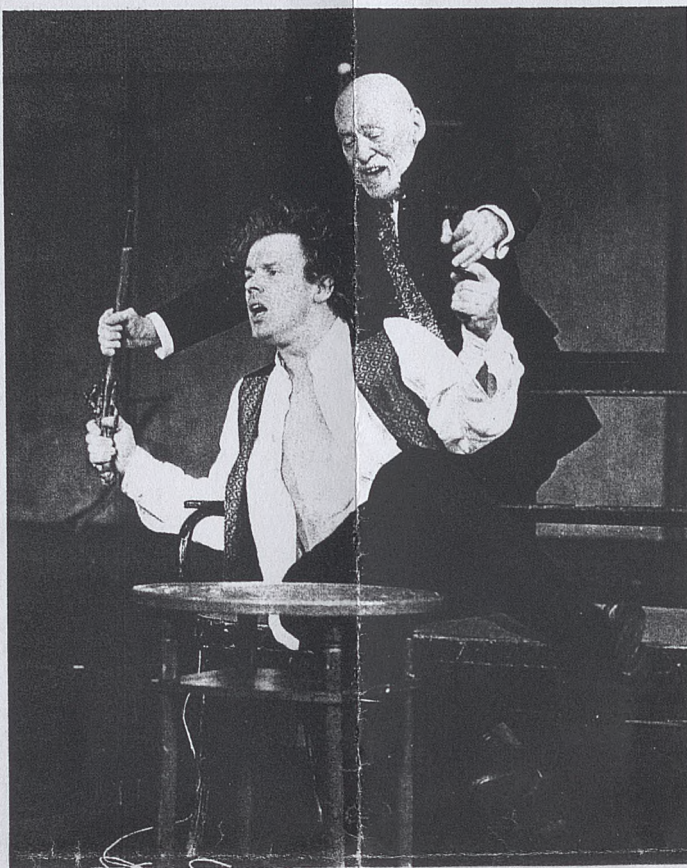
ciu widział i w co jak co, ale w ustakowanie się Birbanckiego nie wierzył.

Bardzo nieudany spektakl Grzegorza Wiśniewskiego urywa się, pozbawiony sugestywnego finału. To najlepszy dowód, że reżyser nie wiedział, co zrobić z wymykającymi mu się bohaterami. Łatka schodzi ze sceny ot tak sobie, bo skończył mu się tekst do wygłoszenia.

Jeśli nowohuckie „Dożywocie” powstało jako pretekst do mistrzowskiego popisu Jerzego Nowaka, to oddano mu niedźwiedzią przysługę. Starość lichwiarza, zderzona z podejrzaną ruchliwością, niczego w inter-

pretacji Fredrowskiego bohatera nie otwiera. A nawet likwiduje efekt komiczny scen z Twardoszem, zastąpionym tu przez młodego, eleganckiego biznesmena (fatalny epizod Tadeusza Łomnickiego).

Nie wiem, kim jest Łatka Nowaka, bo Wiśniewski nie może się zdecydować, kto jest bohaterem tej realizacji: lichwiarz, Birbancki, Filipek czy może bracia Lagenowie. No i robi hop, od jednej postaci do drugiej, jak – nie przymierzając – konik polny: temu przyda farsowych gagów, tamtemu ofiaruje celebrowaną do przesady scenę. Jak już aktor dobrze



FOT. TOMASZ ŻUREK

Birbancki – Tomasz Schimscheiner, i Łatka – mistrzowski popis Jerzego Nowaka.

i rodzajowo zaczyna (Andrzej Fran-czyk – Orgon), zaraz gubi go pate-tyczna fraza monologu o złym, sprzedajnym świecie.

W przedstawieniu wyreżyserowa-na bywa ledwie co druga scena. Cze-go reżyser w psychologii postaci nie rozumie, zostawia bez rozwiązania, na białło, markuje aktorskim gładze-niem i robi skok w bok. Już jest w na-stępnym akcie, obrazie, sytuacji.

Bardzo źle grają Andrzej Kozłowski (Filipek) i Tomasz Schimscheiner (Birbancki), ale niestety nie chcą ja-koś wzorem reżysera wyskoczyć za kulisy. Wiersz jest mówiony kulawo, nieciekawie etiudy dłużej się. Sceno-grafia nie daje szansy na ujrzenie przez widza szaleństwa i barwy roz-dokazywanego świata Fredry. Reży-ser chowa go za labiryntem drzwi i okien, a tymczasem trzeba było po-zwolić, żeby na scenę wleciał balon, którym pragną polecieć bohaterowie. Nic tak nie pograża twórcy, jak lęk przed uruchomieniem wyobraźni.

Grzegorzowi Wiśniewskiemu je-stem winien na koniec parę słów prawdy: realizując utwory z wielkie-go wora klasyki, wyciąga je, jak się wydaje, na oślep, bez wewnętrznej konsekwencji. Dlaczego „Borkman” był po „Rzeźni”, czemu „Dożywocie” idzie zaraz po „Platonowie”?

Młody reżyser robi sobie po prostu hop z Czechowa na Mrożka, hop z Mrożka na Ibsena i hop z Ibsena na Fredrę. W pośpiechu strzela po trzy spektakle rocznie i zamiast mówić od siebie, zaciera charakter własnego pi-sma. Po jego dwóch pierwszych przedstawieniach – Gombrowiczu i Schwabie – wiedziałem o Wiśniew-skim-artystcie więcej, niż wiem teraz. Niech sobie więc chłopina usiądzie i pomyśli przez chwilę, z jakiego po-wodu chce robić teatr. Jeśli najważ-niejsza jest dla niego teatralna turysty-ka: dziś reżyserują w Krakowie, za miesiąc w Gdańsku, za pół roku we Wrocławiu – lepiej, żeby nam głowy nie zawracał.

Takich skaczących tu i tam koni-ków polnych jest i tak w polskim te-atrze za dużo. Osobiście doradzał-bym Wiśniewskiemu strategię praco-witej pszczołki.

ŁUKASZ DREWNIAK

Teatr Ludowy w Nowej Hucie,
„Dożywocie” Aleksandra Fredry.
Reżyseria Grzegorz Wiśniewski,
scenografia Andrzej Witkowski,
muzyka Bolesław Rawski.
Premiera 29 września 2001.



26

Gazeta Krakowska+ Echo Krakowa

KRAKÓW

DZ. Nr

55

06-03-2002

W Teatrze Ludowym. „Dożywocie” To, co najważniejsze

W czwartek i piątek na scenie Teatru Ludowego będzie można zobaczyć „Dożywocie” Aleksandra Fredry.

„Dożywocie”, jako najbardziej dynamiczna i jedna z najbardziej współczesnych sztuk Fredry, porusza zadziwiająco aktualny temat. To opowieść o marzeniach i rzeczywistości, weryfikującej mrzonki. To gorzki obraz współczesnego świata podporządkowanego kultowi pieniądza. To historia ludzi uwikłanych w finansowe zmagania ze spłatą dożywocia, kredytu czy długu. Jednocześnie „Dożywocie” jest próbą znalezienia swojego miejsca, szansą na zdefiniowanie tego, co w życiu ważne. Galeria portretów nakreślonych przez Aleksandra Fredrę daje szansę stworzenia wielkich aktorskich kreacji. Taką właśnie jest rola Łatki w interpretacji Jerzego Nowaka.

(mad)